

José R. Sabogal

Relikty rolnictwa tradycyjnego

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 24, 285-306

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JOSÉ R. SABOGAL

RELIKTY ROLNICTWA TRADYCYJNEGO*

Treść: Człowiek. — Najbliższa rodzina don Venerando mieszkająca w Cartavio. — Dom rodzinny. — Sad. — Jak sadownik opisuje drzewa owocowe. — Inne działki. — Inne spostrzeżenia.

Niejednokrotnie zapominamy, że w tzw. Trzecim Świecie zachowało się rolnictwo tradycyjne. Stanowi ono tam nie tylko problem ekonomiczny, ale jednocześnie sztukę, technikę i mistykę. Ponad 50% ludzi, którzy zajmują się rolnictwem przedprzemysłowym, żyje, jak to określa Firthe, inną „rzeczywistością” i uważa kataklizmy, które niszczą pola uprawne, za „interwencję” sił nadprzyrodzonych. I ta „rzeczywistość” socjalna pomimo naporu cywilizacji i techniki zachodniej nadal jest twórcza.

Obserwując ją możemy się niejednego nauczyć. Na przykład, jak człowiek dzięki cierpliwości i wytrwałości zdołał podporządkować dla swych potrzeb pewne gatunki roślin.

Podam przykład tradycyjnej uprawy ogrodowej na pustynnym wybrzeżu północnego Peru, możliwej tylko przy pomocy nawadniania. Biografia ogrodnika i próba etnoanalizy jego środowiska ułatwi zobrazowanie tego, co dzieje się z ludnością Ameryki Południowej, której własność ziemi została zredukowana do minimum.

Senior Venerando urodził się w roku 1925 w Santiago de Cao¹, wiosce powstałej jeszcze za czasów kolonii hiszpańskiej. Obecnie mieszka

* Profesor José R. Sabogal jest wykładowcą na Uniwersytecie Rolnym „La Molina” w Peru. Od początku swych zainteresowań naukowych zajmował się problemami wsi peruwiańskiej. Obecnie przebywa w Polsce, gdzie konfrontuje swoje doświadczenia z metodami badań polskich nad zagadnieniami rozwoju społecznego wsi. Przygotowuje również, pod kierunkiem prof. dra Józefa Chałasińskiego, pracę doktorską, będącą monografią peruwiańskiej wsi Santiago de Cao. Artykuł jest fragmentem tej pracy (*Red.*).

¹ Santiago de Cao w roku 1967 liczyła 1415 mieszkańców. Znajduje się między 7 a 8° szerokości geograficznej południowej, u ujścia rzeki Chicama do Oceanu Spokojnego. Rolnictwo tu jest możliwe tylko przy pomocy nawadniania. W ciągu

na sąsiednim folwarku, w domach robotniczych wielkiej hacjendy Cartavio², ale wychował się w swej rodzinnej wsi, tam też się ożenił i czuje się całym sercem związany ze wsią rodzinną. Wielką hacjendę, która w 1969 roku należała do nowojorskiego trustu GRACE, uważa on, tak samo zresztą jak wszyscy mieszkańcy Santiago de Cao, za część wspólnoty indiańskiej posiadającej prawa własności zatwierdzone jeszcze przez ustawodawstwo hiszpańskie. Każdy chłop peruwiański, a i niejedyn mieszkańiec miasta uważają, że biali pojawili się tu przypadkiem i nie pozostaną na zawsze.

Ostatni raz widzieliśmy się z don Venerando w lipcu 1968 roku, gdy opuszczałem Santiago de Cao, podejmując pracę w innej miejscowości. Opuszczałem wieś o zmroku. Nie poznałem go w ciemności, dopiero gdy poklepał mnie po ramieniu i odezwał się, przywitaliśmy się serdecznie. Nie było czasu na rozmowę, gdyż wracał do wsi, by odwiedzić ojca. W ciągu ostatnich 24 lat każdą wolną chwilę spędza on w rodzinnym domu, pracując w ogrodzie³.

CZŁOWIEK

Don Venerando pracuje zawodowo na terenie pobliskiej plantacji trzciny cukrowej, nadzorując pracę dwu generatorów wytwarzających energię elektryczną dla całego ośrodka fabrycznego. Jest to stanowisko odpowiedzialne i, jak to określają odwiedzający nasz kraj anglo-amerykańscy ekonomiści, kto je spełnia, ma cechy człowieka „rozwinętego”. Pomimo że nauczył się cenić czas i dzielić chronologicznie pracę, zachował także szereg przyzwyczajęń, które zanikają w społeczeństwach przemysłowo-kapitalistycznych, goniących za nowymi „potrzebami” i ceniących wartości, nie znane Trzeciemu Światu⁴.

ostatnich kilkudziesięciu lat powstało wiele problemów co do użytkowania wody. Dziś większość mieszkańców nie zajmuje się rolnictwem z powodu braku wody. Przekształcili się oni w robotników sąsiednich plantacji trzciny cukrowej.

² Hacjenda jest to wielkie przedsiębiorstwo rolne. Hacjenda Cartavio ma przeszło 14 000 mieszkańców, większość mieszka w domach robotniczych *rancheria*; stanowią one nędzne osiedle, w którym żyje proletariat przybyłych tu specjalistów i robotników plantacji.

³ Stare przysłowie peruwiańskie mówi: „Dom rodzinny jest najlepszy”. Motyw ten bardzo często powtarza się w pieśniach i poezji Ameryki Południowej. Myśl, by powrócić i spędzić ostatnie lata w rodzinnym miejscu, jest w nich wyraźnie zaznaczona.

⁴ Ekonomiści anglo-amerykańscy i niektórzy ich naśladowcy europejscy bez głębszej znajomości socjologii społecznej poszczególnych społeczeństw „niedorozwiniętych” wskazują na „Trudność, jaką przedstawia zrozumienie potrzeby pracy uporządkowanej i zaplanowanej zgodnie z pojęciem czasu”. Podkreślają przy tym konieczność wdrażania przez „rozwojowców” tych krajów pojęcia „tempa”.

Chociaż don Venerando mieszka wraz z rodziną na jednej z ulic wsi Cartavio, jego uczucia są związane z Santiago de Cao, a wszyscy mieszkańcy Santiago uważają go za sąsiada, żyjącego nieco dalej od śródmieścia⁵. Uważają go też za specjalistę, któremu pobliska hacjenda powinna wyrazić wdzięczność za czarodziejską sztukę ożywiania dwóch generatorów o mocy 3500 koni mechanicznych, wprawiających wszystko w ruch, nie wyłączając wody w studniach artezyjskich⁶. Kiedyś mówiono mi z naciskiem o szczególnym znaczeniu, jakie ma dla hacjendy prawidłowe funkcjonowanie motorów elektrycznych uruchamiających studnie, które pobudzają do życia poletka trzciny cukrowej. Don Venerando jest w elektrowni drugą najważniejszą osobą. Jego rodacy mówią to z dumą i z humorem opowiadają, jak to pewien młody, świeżo upieczony inżynier przybył ze znanego uniwersytetu w Limie i rozpoczął pracę otrzymując dużo wyższe wynagrodzenie, aniżeli wynosiły zarobki Venerando. Jako posiadacz tytułu naukowego uważał się za prawdziwego szefa elektrowni, toteż nie liczył się ze zdaniem Venerando. Któregoś dnia generator się zepsuł i młody inżynier nie potrafił go uruchomić. Dyrektor hacjendy posłał do pracującego w swym ogrodzie w Santiago Venerando własny samochód⁷, z prośbą o jak najszybszy powrót do zakładu i doprowadzenie wszystkiego do porządku. Don Venerando naprawił generatory. Wprawdzie stracił swój czas wolny, ale wywiązał się z zadania. Inżynier zrezygnował z pracy i powrócił do Limy. Od tego dnia don Venerando uważany jest za człowieka, który zna się na swoich obowiązkach, i cieszy się ogólnym poważaniem⁸.

Gdy tłumaczy, jak to się stało, że zaczął pracować na sąsiedniej hacjendzie, wygląda niekiedy, jak gdyby się usprawiedliwiał. Przed dwudziestu cztery lata w Santiago de Cao nie było możliwości zarobkowych. „Wieś była piękna i zaopatrzona we wszystko, ale nie było możliwości zdobycia pieniędzy, zacząłem więc pracować jako pomocnik

⁵ Patrz J. R. Sabogal, *Las migraciones en Santiago de Cao*, „Anales Científicos”, Peru, vol. V, 1967, nr 1—2. Odnosi się to do wszystkich osób pochodzących z Santiago de Cao i jego okolic, pracujących na plantacji trzciny cukrowej Cartavio. Nie są oni uważani za emigrantów, ale za mieszkańców wsi zamieszkałych poza osiedlem.

⁶ Innymi słowy kultura tradycyjna godzi się na istnienie fachowców innego typu, np. takich, którzy potrafią uruchomić importowane maszyny. Są to umiejętności, które mają najczęściej nadmorscy chłopcy zgłaszający się do pracy w hacjendach trzciny cukrowej.

⁷ We wsi jest mało samochodów i posiadanie ich jest oznaką wyższej pozycji.

⁸ Innymi słowy jest to specjalista, którego status musimy uznać za wyższy, chociaż nie może znaleźć pracy we własnej wsi. To samo powtarza się w całym kraju. Istnieje powiedzenie kuzkańskie: Cuzco jest macochą dzieci własnych, a matką dzieci cudzych.

w fabryce i pomalutku poprawiłem swoją pozycję. Uczyłem się elektrotechniki. Później stała się ona mym zawodem. Ale przede wszystkim — i to podkreśla — zdobyłem doświadczenie”.

Niekiedy zaczyna się on rozwodzić nad elektrycznością i generatorami. Wszystkie cechy nadmorskiego chłopca łączy z nabytą wiedzą i wieloletnim doświadczeniem. Pracując i obserwując z wielką cierpliwością przez dwadzieścia cztery lata otoczenie, stał się nie tylko technikiem, ale i specem w swoim zawodzie. Słuchając jego opowiadań o rodzinie i dzieciństwie, rozumiemy jednocześnie, że sztuki obserwacji i wytrwałości nauczył się obcując często z przyrodą. Posiada więc cechę, która jest rzadkością w czasach, gdy wszyscy gonią za modernizacją. Obserwując w milczeniu, potrafi się uczyć⁹. Utrzymać maszyny w stałym ruchu potrafi dlatego, że każda minuta ich pracy jest pod jego kontrolą. Tylko soboty po południu i poniedziałki ma wolne i wtedy powraca do Santiago de Cao, do swej ekstensywnej rodziny.

Mówiąc o jego pracy w Cartavio trzeba podkreślić, że płaca¹⁰ nie wzrosła w ciągu kilku ostatnich lat, pomimo wzrostu kosztów utrzymania¹¹. Ponadto już od kilku lat hacjenda przestała płacić za nadgodziny i każdy robotnik może liczyć tylko na czyste pobory. Don Venerando stara się znaleźć dodatkowe zarobki, gdyż ma dużo dzieci na utrzymaniu i to co zarabia, wystarcza mu zaledwie na wyżywienie najbliższych.

Jego praca nie jest ciężką pracą fizyczną, ale wymaga stale skupionej uwagi i wielkiej odpowiedzialności. Maszyny doglądać trzeba tak jak rośliny.

Trudno wyobrazić sobie naszego przyjaciela, żyjącego poza Santiago de Cao. Przeżywa on także wszystkie sprawy wsi jak własne lub rodzinne.

W Santiago de Cao jest zawsze dwa razy w tygodniu i na wszystkie ważniejsze święta religijne. Nieraz spotykaliśmy się pijąc piwo, co jest oznaką obopólnej sympatii. Pokazywał mi swoje dzieci bawiące się z innymi. Absorbowały go sprawy wsi i zabierał chętnie głos, gdy współmieszkańcy prosili go o opinię w sprawach zawodowo mu bliskich. Wszyscy słuchali go z uwagą, ale nie szli za jego radami, aż nastąpiło to, co od dawna przewidywał — dwumiesięczna awaria urządzeń elektrycznych w Santiago. „Chłopak, który pilnuje elektrowni, nie dba o jej

⁹ Jest to problem, który niepokoi organa edukacyjne w rządzie peruwiańskim; chłopcy uczą się tylko tego, co ich interesuje i co uważają za pożyteczne.

¹⁰ Każda praca wymaga płacy. Pogląd ten upowszechnił się w Peru dopiero w ostatnich czasach. Nieraz płaca decyduje o wyborze zajęcia.

¹¹ Pieniądz ostatnimi czasy wciąż traci na sile kupna i zjawisko to towarzyszy zmieniającym się rządcom.

utrzymanie. Od dawna wam mówiłem, że to nastąpi, ale nie chcieliście mnie słuchać, teraz nie chcę mieć nic wspólnego z całą tą sprawą”. Tego rodzaju nastawienie jest często spotykane wśród osób starych, co nie znaczy, że nie chce im się pomóc. Stanowisko Venerando jest raczej wyrazem krytyki: gdyby wieś była prowadzona przez ludzi zdolniejszych, wszystko mogłoby pójść lepiej¹². Tego rodzaju niedopowiedzenia są dla władz gromadzkich bardzo niebezpieczne.

Na trzecim miejscu zainteresowań Venerando jest jego rodzina mieszkająca na wsi, a przede wszystkim ojciec. Zналиśmy się już dobrze, gdy postanowił mi go przedstawić. Umówił się ze mną na któryś dzień po drzemce popołudniowej. W hierarchii społecznej ojciec Venerando przewyższał nas. Czynił on dużą uprzejmość, zapraszając mnie do siebie. Nie była to tylko sprawa formalna, ale odczułem to jako rzecz naturalną i dało mi to wiele do myślenia. Jest to kultura, w której starzy mają swój status¹³, my młodzi musimy go uznać, niezależnie od stanowiska i klasy społecznej. Pan domu zdawał się nie zauważać mojej obecności i zamienił ze mną zaledwie kilka słów.

Prawdziwe zainteresowanie don Venerando — to jego ogród. Mówi pewien poeta arabski: „Jeśli chcesz poznać człowieka, nie zasypuj go pytaniami, ani nie obserwuj zanadto, dowiedz się tylko, jakie są jego marzenia”. Naprawdę poznałem Venerando, gdy zaczął opowiadać o swoim ogrodzie, gdyż ogród jest jego prawdziwą miłością. Od dawna marzy, by po przejściu na emeryturę opuścić hacjendę i zająć się ogrodem i drzewkami. W Santiago de Cao krytykuje się chętnie rolników i ich plony. Jednak sąsiedzi uznali don Venerando za dobrego rolnika.

Kiedys don Venerando zaprosił mnie, bym poznał jego ogród.

NAJBLIŻSZA RODZINA DON VENERANDO MIESZKAJĄCA W CARTAVIO

Don Venerando z obecną żoną ma siedmioro dzieci. Najstarszy syn studiuje na uniwersytecie w Trujillo¹⁴. Ojciec jest z niego dumny: „Chłopak zdecydował się studiować medycynę¹⁵, choć zawsze naprawdę

¹² Niemy protest przeciwko złej administracji publicznej na wszelkich jej szczeblach jest zjawiskiem powszechnym.

¹³ Prawdziwa gerontokracja, której autorytet uległ obecnie obniżeniu, istniała na wsi. Daje ona jednostce mocne oparcie psychologiczne lub też zachęca do emigracji młodych.

¹⁴ Najważniejsze centrum studiów uniwersyteckich w północnym Peru i jeden z czterech najstarszych uniwersytetów peruwiańskich.

¹⁵ Przeważnie nie wybiera się zawodu, biorąc pod uwagę osobiste zainteresowania, ale inne czynniki, jak np. popłatność.

lubił matematykę. Najgorsze, że kariera lekarza jest długa i kosztowna, a tyle rzeczy może się zdarzyć w ciągu tych 8 czy 9 lat studiów. Tak dużo mam wydatków z tym chłopakiem, a płaca na nic nie wystarcza. Nie będę mógł tak prędko wysłać młodszych braci na uniwersytet, będą musieli czekać¹⁶. Już prosiłem syna, żeby dobrze przemyślał swą decyzję. Pytałem go, dlaczego nie pójdzie na matematykę, do której ma takie zdolności. Nie potrafi odpowiedzieć. Chce być lekarzem za wszelką cenę¹⁷. Może, żeby dobrze zarabiać i mieć pozycję. Uczy się dobrze”.

Drugi syn chodzi jeszcze do szkoły średniej na terenie hacjendy i chce studiować rolnictwo. „Ja nie rozumiem tego chłopaka, jakże może mu się podobać rolnictwo, jeżeli nie lubi pracy na roli. Ponadto nie chce mieszkać na wsi, męczy go i nudzi ciężka praca¹⁸. Naturalnie, zarówno w hacjendzie Cartavio, jak i w całej dolinie inżynierowie rolni cieszą się powodzeniem i mają wysokie stanowiska. Chłopak zauważył, że na inżynierów patrzy się tu jak na bogów”.

Trzecie i czwarte dziecko z kolei to córki. Na jedną z nich skarży się ojciec: jest leniwa, nic ją nie interesuje i nie chce się uczyć. Druga jest czuła i dba o ojca. Ona pewnie pozostanie w domu. Troje najmłodszych, to jeszcze dzieci, którymi opiekuje się matka. „Gdy są małe, nie ma z nimi kłopotu, ale trzeba je wyżywić”.

Jest też ósmy syn, z innej kobiety, jeszcze sprzed małżeństwa. Gdy miał zaledwie trzy miesiące, matka don Venerando wzięła go pod swoją opiekę i wychowała jak własnego syna. Dziś jest już dorosłym człowiekiem, pracuje w pralni w Iquitos¹⁹ i tylko od czasu do czasu odwiedza ojca. Przywozi mu do ogrodu w Santiago de Cao różne rośliny z nad Amazonki²⁰. Wyjaśnienie jego emigracji brzmi tak: „Co mógł on tu zrobić na wsi? Tu nie ma pracy płatnej dla nikogo”.

Przyjaciel nasz nie myśli zmienić pracy w ciągu najbliższych kilku lat, gdyż utrzymanie tak wielkiej rodziny kosztuje drogo. Ciężą na nim troski o rodzinę i stara się jak najlepiej wywiązać ze swych obowiązków, mimo to nigdy nie traci dobrego humoru. Boi się, czy kiedyś jego naj-

¹⁶ By zostać lekarzem, trzeba 9 lat studiować; ukończenie innych fakultetów wymaga mniej czasu. W rodzinach uboższych boją się ryzyka długiej i kosztownej nauki.

¹⁷ Zawód lekarza jest jednym z najwyżej cenionych w Peru i zapewnia po kilku latach duże dochody.

¹⁸ W Peru system życia na wsi i w mieście jest zupełnie różny. Być rolnikiem-chłopem to znaczy znaleźć się w całkowicie odmiennej kulturze.

¹⁹ Do Iquitos, miasta nad Amazonką, leci się samolotem z Trujillo; podróż jest kosztowna; wjeżdża się do klimatu i kraju zupełnie odmiennego.

²⁰ W znachorstwie północnego Peru ceni się rośliny z dżungli; przypisuje się im znaczenie tajemnicze, romantyczne i uzdrawiające.

bliźsi nie będą cierpieć głodu²¹. Toteż pewnego razu postawił mi kilka pytań, dotyczących przyszłości ekonomicznej kraju: „Myśli pan, że zawsze starczy jedzenia dla moich siedmiorga dzieci?” — „Czy wszystkie moje dzieci będą mogły się kształcić na uniwersytecie?” — „Czasy są niepewne i nikt nie wie, co będzie dalej. Dziś nie jest tak jak dawniej, gdy wieś miała wystarczającą ilość wody i Santiago de Cao produkowało więcej żywności niż obecnie. Wysyłało się prowianty do hacjend. Dziś to już nie to”.

Inna sprawa, która wyraźnie go niepokoi, to jego starość. Pewnie będą musieli zostać sami na wsi. Dzieci, jeśli naprawdę dostaną wykształcenie, będą szukały lepszych możliwości, gdyż ani na hacjendzie, ani na wsi nie ma przyszłości dla fachowców.

Proces modernizacji kojarzy się według niego z pomniejszeniem dochodów i starością w opuszczeniu i samotności, na co nie jest przygotowany. Nie jest wykluczone, że przy stałej dewaluacji pieniądza jego zarobki zmniejszą się do tego stopnia, że spełnią się jego obawy i będzie musiał mieszkać we własnej wsi, rządzonej przez obcych, nie znających jej obyczajów²².

DOM RODZINNY

Dom rodzinny jest narożny. Od strony ulicy La Independencia wychodzi na dawną drogę wiodącą na południe w kierunku plaży Huan-chaco, wzdłuż rowu nawadniającego La Barranca, który oddziela ziemie wsi od plantacji trzciny cukrowej hacjendy Chiquitoy. Niegdyś była to bardzo ważna i uczęszczana droga, a z domu widziało się stały ruch, konie, osły i muły. Drugi róg graniczy z ulicą La Amargura. Ciągnie się ona wzdłuż sadu Señor Solano — jest to ostatni dom w tym kierunku. Chodzą słuchy, że w tym miejscu straszy²³.

Co wieczór wieje wiatr od Oceanu Spokojnego, z kierunku południowo zachodnio-południowego, niosąc ze sobą ziarenka piasku. W ciągu

²¹ Na północy kraju spotykamy się wciąż z obawą przyszłego głodu. Powtarza się nieraz prorocтво z ubiegłego wieku, które mówi o głodzie w dolinie Chicama, „gdy dzieci nasze będą dorosłe”. Patrz J. Sabogal, *Mitos y alegorias en Santiago de Cao*, „Archiv für Iberoamerika”, Berlin, BRD, 1969. Iberoamerikanisches Institut.

²² Budowa fabryki papieru w Santiago de Cao jest przyczyną wielkiego napływu ludności do wsi, zachwieje to równowagę demograficzną wsi. Nowi ludzie będą próbowali wpłynąć na zmianę zarządu gminnego. Widzimy to na przykład w dystrykcie Paucartambo prowincji Junín.

²³ Miejsca, gdzie straszy, są zaczarowane. Patrz: Sabogal, *Mitos y alegorias...*

słotnej i krótkiej zimy, zwłaszcza wieczorami, wiatr staje się gwałtowniejszy, niesie ze sobą wilgoć i mgłę znad morza²⁴, a roślinność zdaje się usychać. Jest to przyczyną, że w niektórych ogrodach rośliny wyglądają jakby ozdobnie przycięte od strony wiatru, który wysuszył im wszystkie liście. Dlatego też u sąsiadów, gdzie nie ma zabudowań, piasek wznosi się na przeszło metr wysokości wzdłuż murów i na polu.

Kilkadziesiąt lat temu, jeśli damy wiarę opowiadaniom ludzi starych, krajobraz był odmienny. W dolinie rzeki i wzdłuż wybrzeża Pacyfiku wznosił się gęsty las i otaczał mogiły inkaickie²⁵. W tych lasach rosły przeważnie głogi (*espinos*, *carica candicans*) oraz niski i kolczasty chleb świętojański (*algarrobo*, *prosopis juliflora*); dawały one dobre drewno i paszę dla nieoswojonego bydła. Ponadto służyły jako osłona przed wiatrem, niosącym piasek i pył, dzięki czemu sady i ogrody były czystsze niż dzisiaj. Ale lasy zostały wycięte na drewno i węgiel drzewny, ziemia użyta na pola uprawne. Obecnie wiatr hula bez przeszkód po pustyni. Mury robione z gliny niszczejają pod wpływem soli morskiej i osadzającej się saletry.

Z jednej strony domu, od południa — mur z gliny wysoki 2,30 m chroni nasz ogród przed wiatrem. Na murze chwasty charakterystyczne dla Santiago de Cao tworzą gąszcz, który przy wystarczającej ilości wody dojść może do dwóch metrów wysokości. Jest to więc mała oaza w pełnym tego słowa znaczeniu o własnym mikroklimacie²⁶. Gdy przekraczamy próg tego domu, odnosimy wrażenie, że znaleźliśmy się w innym świecie. W tym małym kąciaku spełniły się stare marzenia arabskie: mieć dom z ogrodem orientalnym²⁷. A został on stworzony własnymi rękami gospodarzy.

Głównym wejściem wchodzimy do salonu. Największy ze wszystkich pokoi urządzone jest w dziś już niemodnym stylu z początku XX wieku:

²⁴ Mgła znad morza niesie ze sobą sole morskie, które powodują wędnięcie liści, a niekiedy nawet całych roślin. Wędnięcie to spowodowane jest także grzybicą, której sprzyja stała wilgoć.

²⁵ Zjawiskiem już dziś powszechnym jest zanikanie lasów. Opisuje to A. Weberbauer, *Mundo vegetal de los Andes Peruanos*, Estacion Experimental Agrícola La Molina, Lima 1945. Konsekwencji tego nie możemy dziś jeszcze w pełni przewidzieć.

²⁶ W rzeczywistości mamy do czynienia z jednym z dołów w piasku pustynnym, który opisuje Pedro Ciencia de Leon w *Cronicas del Peru*. Ze zdziwieniem mówi o takim dole znalezionym w Chilca, 70 km na południe od Limy, gdzie bez wody uprawia się różne rośliny. Następnie opisuje wiele tego rodzaju dołów wykopanych w piasku na wybrzeżu.

²⁷ Inne stare przysłowie arabskie, często powtarzane w hiszpańskim głosi, że: „W życiu trzeba mieć jednego syna, zasadzić jedno drzewo i napisać jedną książkę”. Niewielu jednak zdołało zasadzić jedno drzewo na pustyni.

plecione z trzciny krzesła, w jednym rogu mały stół, stojący wieszak na kapelusze, spluwaczka i dwa obrazki treści religijnej. Podłoga z udeptanej gliny. Sufit z dzikiej trzciny (*arundo denax*) peruwiańskiego bambusu, który bujnie rośnie w pobliżu rzek i kanałów, pokryty plecionką z trzciny i gliną (*torta*), nieznacznie pochylony. W rogu pokoju w bujaku siedział ojciec.

Dalsze pokoje, tj. jadalnia i sypialnia, wybudowane i umeblowane w stylu z początku bieżącego stulecia; wtedy, „gdy były pieniądze we wsi”, jak to określają starzy²⁸. Kuchnia znajduje się w osobnym budynku. Była to swego czasu kuchnia na węgiel drzewny, dziś już nie używany, gdyż lasy zostały wycięte i nie ma pieniędzy, by zapłacić za przyniesienie drzewa. Obecnie stoi w niej mała kuchenka naftowa. Ubikacja zajmuje jeden róg ogrodu. Należy wziąć pod uwagę, że wiele zmian zaszło w ostatnich czasach.

Kilka lat temu don Venerando zbudował kurnik niedaleko domu z lepionej gliny (*adobe*) i plecionej trzciny (*esteras*). Chciał na tym zrobić dobry interes. Ostatnimi laty w pobliżu Trujillo i Limy powstało wiele dobrze prosperujących farm kurzych. Jemu jednak nie poszczęściło się. Jak to często bywa, wyobrażał sobie, że można hodować kury, pozostawiając je własnemu losowi, podobnie jak to czyniono dawniej. „Niech się rządzą same. Zawsze się je tak hodowało”.

„Ale okazało się, że ta rasa kur jest bardziej wymagająca i trudna do hodowli, inna niż nasza wiejska kura kreolska, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Pan wie, jak to jest u nas, kury rosną same i nawet ich nie oglądamy. Nawet nie zawsze troszczymy się o ich wyżywienie, one wiedzą, jak sobie poradzić. Zacznę znowu, gdy osiądę we wsi już na emeryturze, będę się opiekował nimi i powiedzie się nam dobrze. Wtedy będę tu mieszkał z żoną i ona będzie mogła doglądać drobiu”.

SAD

Gdy oglądamy mapę topograficzną Santiago de Cao sprzed 1930 r., uderza nas jej tytuł: „Santiago de Cao i jego sady”. Santiagińcy żyją jeszcze wspomnieniami tej epoki, pamiętają wieś pełną sadów i ogrodów, kiedy to kanałem Pongo Chongo płynęła wystarczająca ilość wody, prawnie przydzielona wsi Santiago de Cao na wieki²⁹. Wówczas dom

²⁸ Bliższe szczegóły dotyczące dawnych czasów w dwóch już cytowanych artykułach: *Las migraciones...* i *Mitos y alegorias...*

²⁹ Sabogal, *Las migraciones...*

rodzinny (*hogar*) składał się z domu, otaczającego go ogrodu, przeważnie owocowego, zwierząt i pobliskich pól³⁰.

Obecnie tak już nie jest; wiele sadów dotkniętych jest suszą. Mieszkańcy Santiago żyją przeszłością. Opowiadają oni o tym nowo przybyłemu, jeśli tylko chce ich słuchać. Usłyszałem o tym naturalnie i ja, gdy przyszedłem odwiedzić ojca don Venerando. Oskarżał on hacjendę Cartavio i sprzedajne władze wiejskie o naruszenie praw własności wsi w 1928r. Sposób regulowania prawa własności nad wodami ma wielkie znaczenie³¹. Każdy, kto zna pustynię i wie, że woda jest równoznaczna z życiem, łatwo zrozumie te pomieszane uczucia wiary, strachu i po prostu przywiązania do rolnictwa. Toteż wodzie przypisuje się pewne własności magiczne³². Jest to filozofia, którą w zmaterializowanej formie widzimy w ogrodzie don Venerando.

Powierzchnia parceli wraz z obmurowaniami, zaroślami, studnią itd. ma 2000 metrów kwadratowych.

W Santiago de Cao woda podskórna znajduje się bardzo blisko powierzchni ziemi, dlatego też niektóre rodziny wykopały sobie otwarte studnie, o głębokości nie większej niż 8 do 10 m. Z tych studni czerpią wodę na własny użytek. W ogrodzie, który opisuję, jest właśnie taka studnia, z tą tylko różnicą, że don Venerando znając się na maszynach własnoręcznie skonstruował drewnianą budkę, a na jej szczycie mały wiatraczek, podobny do tych z czasów Don Kichota. Gdy po raz pierwszy zwiedzałem ogród, widziałem go w ruchu. Wiatrak skrzypiał poruszany wiatrem, a woda powoli spływała do betonowego zbiornika, znajdującego się w tym samym rogu ogrodu. Spytałem, dlaczego rezerwuuar nigdy się nie napełnia. Don Venerando z uśmiechem odpowiedział, że woda służy też do nawadniania sąsiednich działek. Widzimy więc, jakie korzyści daje mu woda. Może on uprawić tyle ziemi, ile własnoręcznie zdoła obrobić, ponadto odsprzedaje lub odstępuje wodę swoim sąsiadom, najczęściej zaś wymienia na inne usługi. Nieraz zastanawiałem się, czy ten dziwny związek pomiędzy wodą, naturalnym rolnictwem a społeczeństwem nie był podbudową kultury, za którą we wsi tęsknią starzy, należący do innej epoki.

Don Venerando kupił też pompę motorową, którą używa jednak tylko wtedy, gdy potrzebuje wody w większej ilości. Tak więc mały, ale hałaśliwy wiatrak wystarcza jedynie, by zaopatrzyć w wodę ogród.

³⁰ Mówiąc „dom rodzinny” mamy na myśli całość, w obrębie której żyje i rozwija się rodzina ekstensywna w szerokim tego słowa znaczeniu. Tak więc, jeśli ze względu na klimat pokoje są używane tylko do spania, wliczamy do zakresu tego pojęcia także przestrzeń na dworze, gdzie rozwija się życie rodzinne.

³¹ Bliższe szczegóły o wodach znajdziemy w Sabogal, *Las migraciones...*

³² Patrz Sabogal, *Mitos y alegorias...*

Jej nadwyżkę odstępuje sąsiadom. Musi dokładnie planować i przewidzieć jej podział, tak jakby miał do czynienia z zaopatrzeniem fabryki. Ta dystrybucja jest konieczna i wszyscy starzy rolnicy znają ją doskonale. Sztuki tej nauczył się więc od pradziadów, a nie pracując w fabryce.

Aby prowadzić sad, trzeba spełnić jeszcze dwa inne warunki: otoczyć sad wysokimi niedostępnymi murami i dobrze zamykać drzwi wejściowe. Ponieważ na skutek braku wody rokrocznie sady wydają gorsze plony, chłopcy wiejscy chętnie kradną z drzew owoce, chociażby jeszcze zielone. Przy tym mogą łatwo zniszczyć drzewka lub zrobić inne szkody. Dlatego też sady urodzajne muszą być zabezpieczone.

Gdy po raz pierwszy zostałem wprowadzony do ogrodu, wydało mi się, że ten wygodny i przytulny zakątek jest małą oazą w środku piaszczystej pustyni. Miałem uczucie, jakbym nie tylko wszedł do ogrodu mojego przyjaciela, ale jakbym opuścił świat codzienny i ujrzał inny, stworzony przez niego, z jałowej pustyni. Przypomniałem sobie krótki pobyt w Mendozie w Argentynie; mieszkańcy jej są dumni z tego, że wszystko to, co jest zielone wokół nich, jest stworzone przez nich. Tu też na każdym centymetrze kwadratowym widzi się wysiłek ludzki.

Niektóre szczegóły wyraźnie należą do etnokultury w trakcie zanikania³³. Ziemia jest wciąż poruszana, wyrównywana i oczyszczana z chwastów. Drzewa owocowe, kwiaty i jarzyny pokrywają całą powierzchnię ogrodu, panuje w nim półmroczny, ciemnozielony gąszcz. W tym miłym bałaganie botanicznym nie ma żadnego porządku, stwierdziłby to każdy agronom i z góry można przewidzieć, że wydajność nie jest tu najwyższa. Każdy technokrata postawiłby sobie pytanie:³⁴ „Jak wyglądają zbiory tego ogrodu?” Sfery rządzące, widząc rozliczne małe działki jak ta, które opisujemy, wciąż stawiają pytanie: „Po co ta rozdrobniona gospodarka?” I z miejsca chcieliby poprawić to tradycyjne rolnictwo swoimi radami, które wyrażają w języku niezrozumiałym dla rolnika³⁵.

To pytanie, tak charakterystyczne dla ludzi wykształconych w mieście, stawiałem sobie i ja, ilekroć wchodziłem do sadu stworzonego rękami człowieka i własnej jego wyobraźni. I przypomina mi się biurokracja, wypełniająca ministerstwa, i nawet mój własny pośpiech przy zwiedzaniu tego rodzaju sadów. Nie znajdujemy czasu na głębsze po-

³³ Jest jasne, że wszelkie wysiłki *extencion service* zwalczają tego rodzaju rolnictwo jako nieproduktywne i „wsteczne”. Sama jego obecność wyprowadza przedstawicieli tej służby z równowagi.

³⁴ To pytanie stawia zawsze, gdyż wyrasta ono z innego światopoglądu.

³⁵ Patrz J. R. Sabogal, *El procaeso de comunicacion en Santiago de Cao*, „Chimor”, 1970 (w druku).

znanie pojedynczych ogrodów i nie oglądamy ze spokojem i czułością drzewek owocowych. Nas interesuje tylko ilość uzyskiwanych soli z hektara³⁶. Dopiero po kilkorazowych odwiedzinach, gdy w milczeniu obserwowałem tę na pozór chaotyczną gospodarkę, zrozumiałem, że wszystko to stworzył on dla własnej przyjemności, a nie w celu wzbogacenia się.

Dzieci, jego dalsza rodzina, sąsiedzi, przyjaciele rozkoszują się smakiem jego owoców. Zawsze może je dać jako miły prezent³⁷.

To jeden z nielicznych ludzi w naszej epoce, który zdołał zrealizować swe dzieło i jest z tego dumny. Uprawiając ziemię, jednocześnie uformował własny charakter. Przez półtora dnia w tygodniu, gdy odwiedza wieś, żyje własnym życiem. Czas, który spędza w Cartavio, służy mu tylko do zdobycia pieniędzy, do czego zresztą są zmuszeni wszyscy Peruwiańczycy. Gdy widzimy go wśród własnych roślin, zdajemy sobie sprawę, że przemienia się w innego człowieka i ożywia go „iskra Boża”. Mimo woli przypominają się nam malarze prymitywni lub naiwni.

W okresie cywilizacji konsumpcyjnej³⁸, bezwzględnej i miażdżącej, do której wdraża się całą ludzkość, wyraźnie zadziwia człowiek, który 21,42% swego czasu poświęca pracy, nie biorąc pod uwagę celów ekonomicznych, ale po prostu twórcze³⁹.

Z czułością zaczyna opowiadać nam o swoich drzewach, wymieniając ich nazwy lokalne. Nie zauważa, że robi się późno i zmierzch ogarnia wszystko. Opowiadania jego posłużyły nam za podstawę do tej niekompletnej etnoanalizy jego drzew owocowych i innych roślin.

JAK SADOWNIK OPISUJE DRZEWA OWOCOWE

1. *Platano-banany (musa paradisiaca)*. We wsi znane są trzy gatunki banana:

— banan z wyspy: ma owoce smaczne i delikatne, ale drzewo jest

³⁶ Profesor Lynn T. Smith zwraca uwagę na te różnice w ocenie upraw ogrodowych w artykule o uprawie kartofli na sawannie kolumbijskiej (Bogota). W terenie miała miejsce bardzo ożywiona dyskusja na temat tamtejszych kartofli. Specjaliści kolumbijscy ograniczyli się do zapalczącej dyskusji. Do rozsady wzięli je tylko chłopcy i socjolog Yanqui.

³⁷ „Produkty z mego ogrodu” to najlepszy prezent, jaki można dać w Peru. Patrz H. Dobbins, *La Comunidad Andina*, Mexico DF 1969, s. 197.

³⁸ Nazwa ogólnie używana dla określenia miejskiej kultury współczesnej Europy Zachodniej, której celem jest właśnie konsumpcja.

³⁹ Znajdujemy w ten sposób ludzi na marginesie tej cywilizacji. Zachowanie ich jest odmienne, jak to określają ekonomiści zachodni — nieracjonalne. Nie umieją oni korzystać z czasu w jednym tylko kierunku, którym jest pieniądz: *time is money*.

mało odporne na brak wody, dlatego też ostatnio prawie się go nie sadi we wsi;

— banan jedwabisty: spotyka się go wszędzie; jest bardzo odporny i obywa się długi czas bez wody, może być całe miesiące niepodlewany, ale owoc jego nie jest tak smakowity, jak poprzedniego;

— banan-krasnoludek: daje owoce małe, ale bardzo smakowite; na południu Peru nazywa się go banan-jabłko; ma duży popyt i wysoką cenę;

— banan z dżungli: „na razie sady go eksperymentalnie, ale spodziewam się, że będzie miał dobre owoce, długie, jak się to widzi niekiedy na rynku w Trujillo. Te dwa ostatnie drzewa bananowe podarował mi syn, który mieszka w Iquitos. Przywiózł je zeszłej wiosny. W naszej wsi tylko ja je mam i nie wiem, czy będą owocowały, bo różnica klimatów jest duża, a one pochodzą przecież z okolic gorących”.

Następnie wypytywał mnie o klimat w Iquitos. Ciekawy był, jak będą owocowały, ponieważ zasadził je w niegłębokim, zawsze wilgotnym rowie. Banany sady dla własnego użytku, ale jeżeli zbiory są dobre, wystarcza nie tylko na własny użytek, ale pozostaje też na sprzedaż⁴⁰ za niezłą cenę.

2. *Melocotonero* — brzoskwinia (*persea gratissima*). We wsi „znajdują się tylko drzewa z gatunku białawych, które dają owoce małe i białe. Istnieją też inne gatunki, które sady się na wzniesieniach (*sierra*) za wsią Cascas, tam gdzie klimat jest zimny i gdzie padają deszcze. Ale ja nie mam ich w moim sadzie, bo nie chcą się zaaklimatyzować”. Drzewo brzoskwinie rozmnąza się przez sadzonki z gałązek i gdy się przyjmie, można je zostawić w spokoju, uważając tylko by miało dostateczną ilość wody. Gdy spytałem go, czy szczepił swoje drzewa, wyjaśnił mi, że ani ich nie szczepi, ani nie przycina i nawet nie wpadło mu na myśl, aby oczyścić je z mchu i insektów — *pulgones*. Drzewa są słabe, a niektóre z nich są zakażone afidami, które rozmnażają się w wilgotnym półcieniu gęstwiny drzew. Jedno drzewo daje około dwieście owoców, „to jest około 200 soli od drzewa; jest to bardzo niski zarobek dla rolnika. Naprawdę zarabia tylko pośrednik⁴¹, który

⁴⁰ Mowa jest o hacjendzie Cartavio, która jest centralnym miejscem zbytu towaru. W nędznej dzielnicy robotniczej, która otacza zabudowania administracyjne hacjendy, znajduje się plac targowy, na którym ceny są najniższe.

⁴¹ W całej Ameryce Południowej problem pośredników był rozpatrywany dotychczas jedynie powierzchownie i doraźnie. Zapomina się, że ich działalność, która daje im niewspółmiernie wysokie dochody, jest niekorzystna dla rolnictwa i drobnego przemysłu. Powieściopisarz peruwiański Maria Vargas Lloa, w swej książce *La casa verde*, Buenos Aires 1966, Editoria Sudamericana, porusza ten temat pisząc o departamencie Loreto w Peru.

kupuje zbiory i odsprzedaje je później na sztuki. Ten zarabia powyżej 100% w przeciągu kilku dni". Brzoskwinie, poza trzciną cukrową, są jedynym owocem, który można sprzedać na rynku wewnętrznym. „Gdy na wiosnę drzewa kwitną (wrzesień — październik) i są całe w bieli, sad jest prześliczny. Zbiory zaczynają się z końcem wiosny, tj. od listopada”.

3. *Guayabo* (*psidium cattleianum*). Drzewo to sadi się zwykle wzdłuż rowów nawadniających lub wzdłuż drózek. Niekiedy rosną dziko. Jak wiadomo, drzewo to jest tak powszechne w całej dolinie, że nie ma chyba nikogo, kto nie próbowałby jego owocu. Dlatego też czasami nazywa się je żartobliwie „psim mięsem”. Ptaki też lubią ten owoc i one przenoszą je dalej, dlatego znajdujemy je wszędzie. Wszyscy mogą z niego korzystać, nikt o niego nie dba, a jest tak wytrzymałe na wszelkie niedostatki, jak chwast. Znamy cztery gatunki *guayabo*. Najbardziej delikatna biała, czerwona, aromatyczna, która rozprzestrzenia silny zapach wokół drzewa, oraz dyniowata, która ma kształt glinianych dzbanów, jakie wykopuje się z okolicznych starych mogił. Pod koniec owocowania innych drzew rozpoczynają się zbiory *guayabo*, to znaczy od końca kwietnia do początku czerwca, gdy jedne owoce dojrzewają na drzewach, inne tworzą dopiero zalążki. Na ogół jest nadmiar tych owoców i jesteśmy nimi przesyleni, ponieważ każde drzewo daje około 450 owoców, z którymi nie wiadomo co robić. Dlatego też owoce gorszej jakości lub już psujące się używane są jako karma dla świń, które w tym okresie przybierają na wadze. Zbiega się to z okresem zbiorów zbóż i dlatego owoców tych nikt nie kradnie i nie można ich sprzedać, ponieważ wszyscy mają je do przesyty. Jest to roślina dzika, rośnie sama, nikt jej nie sadi, ani pielęgnuje.

4. *Membrío* — pigwa (*cydonia oblonga*). Roślina ta jest krzewem. Nie sadi się jej z nasion, tylko sadzonkuje się gałązki. Zdumiewająca jest jej żywotność i odporność. Może ona się przyjąć w każdym miejscu i nawet możemy ją używać jako dziczkę do zaszczepienia jabłoni. Doświadczenie mówi, że jeżeli się z nią racjonalnie postępuje i dostatecznie nawadnia, może dać dobre zbiory. Zbiory mogą być też w maju, ale zależy to od ilości nawodnienia w ciągu roku. Dla otrzymania dobrych zbiorów ważne jest przycinanie i czyszczenie krzewu, dlatego wskazane jest przycinanie wszystkich drugorzędnych gałęzi tak, ażeby krzew nabrał kształtu litery Y. W ten sposób będziemy mieli na krzewie tylko takie kwiaty, które będą owocowały. Naturalnie, należy krzewy przycinać każdej wiosny. Ze sprzedaży owoców pigwy otrzymuje on rocznie 150 do 200 soli od krzewu. Kupcami są handlarze z targu w Cartavio.

5. *Granado* — granat (*punica granatum*). Jest to drzewo,

które przypomina krzew i niekiedy nie sięga nawet wysokości 2 m. „Rozmnaża się przez sadzonki, a nie z nasiona. Moje doświadczenie z pielęgnacji tych drzew nie jest najlepsze, jakkolwiek powtarzałem je wielokrotnie. Nie chce dobrze rosnąć i odnoszę wrażenie, że mu czegoś brak. To samo jest z owocami, które podczas zbioru, gdy już są dojrzałe, wyglądają jak gdyby były zmrożone, są popękane i mało soczyste”. Znamy dwa gatunki tej rośliny: biały i czerwony. Gatunek czerwony jest silniejszy i rośnie bardziej dziko, natomiast biały jest trudniejszy do hodowania, daje owoce później i nie wszystkie w jednym czasie. Otrzymuje się 50 do 60 owoców z drzewka i kupcy z targu Cartavio płacą 1,50 do 2 soli za każdy owoc białego granatu.

6. *G u a b o (inga feuillei)*. Owoc ten na południu Peru znany jest pod nazwą *pacae*. Jest to owoc strączkowy, podobny do fasoli⁴². Sadzi się go z nasienia i rośnie dokoła różnych sadów. Jest wyższy od innych drzew i charakterystyczny dla krajobrazu. Drzewo to jest pospolite, niekiedy ma strąki długie, żółtawozielone. Strąki dochodzą do długości łokcia, jakkolwiek na ogół są mniejsze. Wewnątrz strąka są czarne nasiona umieszczone w pulpie, która jest jadalna, biała i wygląda jak wata. Pulpa jest przyjemna w smaku. Gdy drzewa są jeszcze małe, wymagają opieki i łatwo ulegają niszczeniu, ale gdy już podrosną, nie wymagają opieki, podobnie jak chwasty, i nie musimy ich nawet nawadniać. Ponieważ jest ich w dolinie prawie tak dużo jak *guayavos*, nikt się o nie nie troszczy i nie boi się kradzieży. Przeciwnie, niekiedy owoce te schną na drzewie. Zaczynają dojrzewać w maju, a w połowie zimy są już dojrzałe. Z każdego drzewa można otrzymać 40 do 50 owoców, które sprzedaje się na targu po 50 centawów za sztukę. Zależnie od kształtu owocu rozróżniamy dwa rodzaje: jedno o owocu długim koloru ciemnej zieleni, drugi koloru jaśniejszego, szerszy.

7. *C y t r y n a (citrus limonum)*. Jest trudna w uprawie, ponieważ jest to roślina importowana⁴³. Sadzi się ją z nasienia i trwa bardzo długo zanim wyda owoce. Nie zakłada się dla nich szkółek. Znane są trzy gatunki cytryny, które wydają odmienne owoce:

— cytryna delikatna — owoce jej są bardzo małe i o zdecydowanie żółtym kolorze, a sok jest tak kwaśny jak ocet; służy do skrapiania surowej ryby na *ceviche*⁴⁴; jest najbardziej ceniona we wsi;

⁴² Pedro Ciencia de Leon w swojej kronice o Peru, napisanej w niewiele lat po conquiście, opowiada barwnie o ogromnym zdziwieniu Hiszpanów, gdy po raz pierwszy w swym życiu zobaczyli drzewa strączkowe.

⁴³ Nasz rozmówca odróżniał na ogół roślinność właściwą Ameryce Południowej od wprowadzonej po conquiście hiszpańskiej.

⁴⁴ *Ceviche* jest to potrawa z surowej ryby, moczony w soku tej właśnie cytryny. Przypisuje się jej właściwości szczególnej regeneracji organizmu.

— cytryna słodka — owoc jej jest większy i dochodzi do wielkości mandarynki; jej sok jest słodki i można go pić jako napój;

— cytryna królewska — głównie rośnie w górach, a tutaj stanowi tylko ciekawostkę.

Każde drzewo cytryny może dać około 400 owoców, a cena ich wynosi od 0,10 do 0,20 soli za sztukę, ale trzy miesiące później cena dochodzi do 50 centawów. Widzimy więc, jak dużo mogą zarobić na owocach kupy.

8. *Lukuma* (*Lucuma obovata* HBK). Jest to drzewo wysokie, ładne, o liściach dużych i twardych. Wszyscy starają się mieć je w sadzie jako ozdobę, gdyż podobne jest do magnolii. Ponadto dobrze owocuje. Nasz przyjaciel wymienił dwa gatunki tego drzewa: jeden, który wydaje owoce małe i o szklistej pulpie, tzw. „mięso wieprzowe”, i drugi, który daje owoce większe, o pulpie delikatniejszej. Drzewo to sadi się z pestek. Jest wytrzymałe na brak wody, rośnie też w okolicach górskich, gdzie deszcz rzadko pada.

9. *Guanabano* (*Annona reticulata*). Jest to rodzime drzewo tej doliny i don Venerando opowiada nam, że jest specjalnie wytrzymałe na brak wody. Jest prawie dziką rośliną, daje bardzo dużo owoców. Santiagencykom owoc ten bardzo smakuje. Drzewo dochodzi do 6—7 metrów wysokości. Znany jest tu tylko jeden jego gatunek. Zbiory zaczynają się w czerwcu i każde drzewo daje od 50 do 100 owoców o średnicy 15 do 20 cm. Skorupa jest zielona, a pulpa biała i delikatna z czarnymi pestkami, które sadi się. Nowe drzewka nie wymagają starannej pielęgnacji. Owoce kosztuje 4 do 5 soli w okresie zbioru, to znaczy w zimie.

10. *Chirimoya* (*Annona chirimoya*) jest z tej samej rodziny co *guanabano*, ale owoce jej nie są tak smaczne jak poprzednie (w Limie ceni się jednak wyżej *chirimoya*). Cena tego owocu jest niższa aniżeli poprzedniego i w roku 1967 kosztował jeden owoc 1 do 2 soli. Drzewo rośnie szybko, jest 8 do 10 metrów wysokie i już po niedługim czasie owocuje. Daje około 50 owoców. Drzewo to wymaga jedynie opieki w okresie, gdy jest jeszcze malutkie, wyrasta ono z pestki. W czasie zbiorów trzeba owoce chronić przed owadami *Anastrepha frutalis* lub *Mosca mediterania*, które je nakłuwają. Owoce chroni się przez skrapianie drzewek. We wsi jest niewiele tych drzew.

11. *Cereso* (*Cassia boba*). Jest to owoc bardzo ceniony we wsi. „Jest to raczej krzew, który nigdy nie rośnie wysoko i jest bardzo odporny. Owocuje, gdy ma cztery do pięciu lat. Daje zawsze dużo owoców, ale nigdy ilości ich nie obliczamy, jest ich tak wiele; zjada się je wprost z krzewu. Owoce są niewielkie i ładujemy sobie nimi kieszenie.

Krzew wyrasta z 7 pestek wyrzucanych przy jedzeniu. Mniej więcej daje on 80 do 100 owoców z krzewu". Owoc jest podobny do śliwki europejskiej, ale znacznie mniejszy.

12. *Ciruela* (*spondia purpurea*) „sadzi się z gałązki, która rośnie szybko, bo jest to roślina łatwa w pielęgnacji, ale znam jej tylko jeden gatunek, a ze wszystkich drzew *ciruela* jest najbardziej odporna. Prawdopodobnie do dziś dnia rośnie jeszcze dziko, a co dziwniejsze — traci liście na zimę”, tj. w porze suchej. Wydajność tego drzewka jest duża i daje nawet w warunkach niesprzyjających więcej owoców aniżeli inne drzewa. Owoce są podobne do śliwek, tylko nieco mniejsze. Nasz przyjaciel dziwił się bardzo fizjologii tego drzewa. Zauważył on bowiem, że „gdy pada deszcz (tak jak to miało miejsce w lecie 1967 roku)⁴⁵, drzewo nie cierpi z tego powodu; odwrotnie, wydaje się, że deszcz zmywa jego liście i owoce są czystsze i piękniejsze niż w czasie zbiorów, które następują cztery miesiące później. Natomiast w latach suchych, gdy jest dużo kurzu, owoce są zakurzone i mają wygląd niezdrowych”. Kwitnie w listopadzie, wiosną. „Jest to drzewko koloru żółtoszarego, całkowicie pokryte owocami. Aż dziwne, że każda gałązka daje owoc, dlatego zbiory trwają bardzo długo, od maja aż do lipca, i są tak obfite, że trudno je obliczyć. Owoce tych nie sprzedaje się na sztuki, ale na wagę, a kupcy płacą od 2 do 3 soli za kilogram”. W dalszej rozmowie mogliśmy ustalić, że każdy krzew daje od 350 do 400 owoców.

1. *Mamey* (*mammea americana* L.). „Sadzi się pestki. Trzeba się drzewkiem opiekować zanim podrośnie. Nie rośnie łatwo”.

Drzewo dochodzi do 8 metrów wysokości. Pokazał mi małe drzewko, które jeszcze nie owocuje. „Pierwsze zbiory otrzymuje się po 8 do 10 latach od zasadzenia. Znamy tylko jeden gatunek tego owocu. Każde drzewo daje około 100 owoców. Są one tak ciężkie i wielkie, że mogą łamać gałęzie, jeżeli jest ich na niej dużo. Okres zbiorów wypada na październik i listopad. Za jeden owoc można otrzymać na rynku w Trujillo 3,50 do 4 soli”. Na południu używa się zwrotu *de mamey*, gdy coś jest specjalnie dobre lub przyjemne.

14. *Vid* — winorośl (*vitis vinifera*) — daje grona i wiemy, że została przywieziona do Peru przez Hiszpanów, ale zaaklimatyzowała się bardzo dobrze w Santiago de Cao. Jest używana tylko jako owoc, a nie do robienia wina. Roślina rozmnaża się przez sadzonki z gałązek i trzeba dać jej możliwość pięcia się, tak jak *tumbo*. Daje się jej jako oparcie gałęzie głogu, tworzące pergole, pod którymi zbierają się w lecie mieszkańcy. Roślina ta może tak się rozwinąć, że jedno kłaczce może

⁴⁵ Gdy mówimy o rolnictwie w oazie, należy mieć na względzie, że deszcze są zupełnym wyjątkiem. Są wtedy gwałtowne i mogą spowodować wiele szkód.

obrosnąć cały dom. Należy przycinać roślinę w sierpniu, kiedy się zaczyna wiosna i zabezpieczyć, gdy zaczyna owocować, aby ptaki nie niszczyły owoców. Grona zbiera się od marca do maja i podaje się do jedzenia. Winorośl już się zaaklimatyzowała i znane są we wsi dwa jej gatunki: biały i czarny. Są to te same, które znane są na całym wybrzeżu Peru. Biały daje owoce zielone i wielkie, a czarny mniejsze i koloru czerwoczarnego. Czarny daje owoców więcej, bo aż do 60 gron na jednym pnączu.

15. *Maraçuya* (*passiflora laurifolia*). Jest to pnącz, który — jak mówią — przyszedł niedawno dopiero z Brazylii i mieszkańcy tej doliny przypominają sobie, kiedy go przywieziono. Jest to roślina, która nie rośnie dalej na południu Peru, nawet nie dochodzi już do Trujillo. Można by powiedzieć, że klimat doliny Chicama jest granicą jej uprawy. Jak dotychczas jest mało rozpowszechniona i owoce jej są używane tylko na własny użytek. Pnącz ten tworzy pergole tylko w ciągu dwu pierwszych lat życia i należy wybudować mu odpowiednie oparcie. Pierwsze zbiory są bardzo małe. Nasz rozmówca oczekiwał drugiego zbioru, ponieważ pnącz był jeszcze bardzo młody. Owoc jest miły w smaku i chętnie we wsi jedzony. Mówią o nim, jest „orzeźwiający, wobec czego służy trawieniu i działa uspokajająco”.

16. *Pinia* — *ananas* (*ananas sativus*). Kulturywanie tej rośliny dopiero się eksperymentuje. Przywiózł ją syn jego z dżungli, za ledwie przed kilku miesiącami, gdy przyjechał odwiedzić ojca. Przywiózł w podarku sadzonki, które sadi się w dżungli. Wydaje się, że jest to ta sama roślina, którą sądzą w Trujillo. Znana jest wielkim plantatorom, którzy ją sadzą, aby dostarczać owoce do okolicznych przetwórní. Ogólnie znany jest sposób jej kulturywania.

17. *Pepino* (*solanum esculentum*) — zakwalifikowany jako owoc, a nie jako jarzyna. Podaje się go do stołu. Jest to roślina, a nie drzewo, która wydaje owoce⁴⁶. Uprawia się ją w sposób podobny do uprawy jarzyn, a zwłaszcza *camote* (słodki kartofel). Specjalnie podkreślił, że znajduje duże podobieństwo między tymi dwoma rodzajami i należy się z obydwoma jednako obchodzić. Roślina *pepino* może daleko się rozprzestrzeniać, nawet tak samo jak *camote*, pokrywając przestrzeń tak, że zagłusza chwasty. Trzeba ją skrapiać, gdyż owoc ten wrażliwy jest na szkodniki *sancudo* (który niszczy także *chirimoya*). Jeśli rolnik na życie o nią dba, może otrzymać dwa zbiory rocznie. Znane są dwa gatunki: lokalny, który daje owoc pręgowany, i z Nepenii — długi, podobny

⁴⁶ Zróżnicowanie tych określeń istnieje nadto np. w języku niemieckim: *Frucht* — owoc w sensie botanicznym niekoniecznie jadalnym, *Obst* — owoc, który zjada się na surowo bez żadnej przyprawy.

do dyni. Z każdego zbioru można otrzymać 15 do 20 owoców od jednej rośliny, a jedna sztuka w 1970 r. kosztowała 1 sola.

18. *La ciruela*. Drzewko wyrasta z pestki dokoła sadów, bez większego wysiłku⁴⁷. Daje śliczny fioletowy kwiat i używa się je jako ozdobę, dlaczego też jest wysoko cenione we wsi. Jedno drzewko daje około 150 owoców, których się nie sprzedaje, a służą dla własnego spożycia. Z owocu tego sporządza się też dla własnego użytku słodki likier.

19. *Tumbo*. Jest to pnącź, wyrasta z nasienia (a nie z pestki). Gdy wypuszcza liście, zaczyna równocześnie owocować. Owoce są wielkie, orzeźwiająca, koloru białozielonkawego. Znany tylko jeden gatunek. We wsi jest wysoko ceniony i wykorzystywany przede wszystkim do robienia soku. Roślina ta wymaga opieki, jeżeli chce się, aby dobrze owocowała. Są dwa okresy zbiorów: pierwszy od stycznia do marca i drugi od lipca do września. Otrzymuje się 20 do 25 owoców na pnączu. Owoc jest nieco mniejszy od melona i można uzyskać około 4—5 soli za sztukę. Na rynku owoc ten nie ma popytu, tak że zjada się go tylko we wsi. Są lata, kiedy kwiaty niszczą pod wpływem *helada*⁴⁸, więdną, a pnącź wydaje około 10, a nawet i mniej owoców.

20. Nasz przyjaciel pokazał mi drzewko, którego nazwy nie zna. Na razie było jeszcze malutkie. Pokazał mi je z dumą, chociaż właściwie było podobne do drzewa mango, jakkolwiek nim nie było. Owoc też jest podobny do manga, on jednak wiedział, że jest to inny gatunek drzewa, gdyż widział to drzewo już owocujące w Cartavio, w zarządzie hacjendy. Określił je w następujący sposób: „Od początku jest ono drzewkiem, a owoc jego jest bardzo smaczny”. To określenie słyszeliśmy tylko od jego rodziny i we wsi, natomiast nie spotkaliśmy się z nim ani w hacjendzie, ani w Trujillo.

INNE DZIAŁKI

Pompowana ze studni woda cieknie wąskim rowem w północnym kącie ogrodu. Nasz przyjaciel pokazał mi inną działkę, leżącą w pobliżu, o powierzchni 3000 m². Rosła tam duża marchew i sałata. Parcela ta leży też przy ulicy Amargura i musi być zabezpieczona od południowego zachodu matami plecionymi z dzikiej fuksji przed wiatrem wiejącym od oceanu.

⁴⁷ W pewnym stopniu pozostawia się ją sobie samej i utrzymuje się z wilgoci sąsiadujących działek.

⁴⁸ *Helada* to gatunek grzybicy, która atakuje roślinność na wybrzeżu Peru, Szczególnie w okresie mgieł nadmorskich i w okresie zimy przy wysokiej wilgoci atmosferycznej.

Ten kawałek ziemi podnajmuje on od swego sąsiada i twierdzi, że kosztuje go to drogo. Teren jest jednak dobrze położony i daje dwa zbiory rocznie, które sprzedaje handlarzom na rynku w Cartavio. Uważa, że będzie to w przyszłości dobry interes, ponieważ liczba mieszkańców wsi stale wzrasta ⁴⁹.

Trzecia parcela, od strony wschodniej, sąsiaduje z poprzednią i ma 4000 m² powierzchni. Jest ona w całości obsiana kukurydzą. Właściciel tego terenu jest nieobecny, a Venerando jest „jego współnikiem”, to znaczy, że zbiorami dzielą się po połowie. Ziemia jest starannie uprawiona, gleba żyzna i kukurydza zapowiada się bardzo dobrze. „Tam gdzie jest woda, tam jest życie” — powtarza nam uparcie.

Byłem świadkiem, jak don Venerando dostarczał wodę, w niewielkiej ilości, swemu sąsiadowi niedawno przybyłemu z gór, który, aby zarobić na życie, zaczął wyrabiać *adobes* (niewypalane elementy budowlane z gliny) na parceli położonej po przeciwnej stronie ulicy Amargura. Potrzebna mu jest do tego celu stale woda. Ponieważ jednak nie ma gotówki, płaci za wodę pracując pięć dni w tygodniu na polu kukurydzy don Venerando, gdy ten w tym czasie pracuje w fabryce.

Gdy zapytałem kiedyś don Venerando o jego ojca, wskazał mi, gdzie go szukać. Znalazłem go pracującego powoli i samotnie, tak jak to czynią ludzie starzy na własnej ziemi, na czwartej działce, w północnym rogu tejże ulicy. Parcela ta nie jest jego własnością, właścicielem jest daleki krewny, który wyemigrował ze wsi. Ojciec don Venerando uprawia ją jak własną, nawet wokół zasadził drzewka owocowe, *ciruelos* i drzewa figowe ⁵⁰, których we wsi prawie nie ma. Do nawadniania tych 3000 m² służy, ale tym razem bez wynagrodzenia, woda ze studni wykopanej przez Venerando. By doprowadzić wodę do tego miejsca, musiał on wejść w porozumienie z właścicielami innych działek i dostarczać im wody na użytek domowy.

Piątą parcelę obrabia współnik don Venerando i oddaje mu połowę zbiorów kukurydzy. Działka ta należy do kuma Venerando, który go prosił, ażeby ją obsiał, by nie leżała odłogiem. Nasz rozmówca porozumiał się ze swym współnikiem, wspólnie daje pracę i opiekę, a don Venerando wodę. Dzielą się zbiorami po połowie. Wydaje się, że tego rodzaju ustne układy są praktykowane już od wielu lat.

Mam wrażenie, że istnieje jeszcze jedna parcela, gdyż nieraz wi-

⁴⁹ W ciągu następných miesięcy dawało się to dokładniej obserwować w okresie postępu budowy fabryki papieru z odpadków trzciny cukrowej.

⁵⁰ Drzewo figowe jest „drzewem diabła”, dlatego we wsi rośnie ich niewiele. Patrz Sabogal, *Mitos y alegorias...*

działem karego konika ojca Venerando, oczekującego na swego jeźdźcę. Koń wyglądał dobrze, był wypasiony, zdrowy. Widać, że dostaje lucernę albo inną zieloną paszę, ale pola, na którym się pasie, nie widziałem i nie próbowałem wywierać w tym kierunku nacisku. Problemy rozmówcy ujawniają się same lub wnioskuje się o nich z zadawanych przez niego pytań, tak jak to czyniono w dawnych, wyidealizowanych czasach. Nawet własna żona nie zawsze wie o interesach męża i o jego skomplikowanych sprawach ekonomicznych. Tylko najukochańszego syna, którego wprowadza się w życie, wtajemnicza się stopniowo we wszystkie sprawy, tak jak samemu było się w nie wtajemniczonym.

INNE SPOSTRZEŻENIA

Tak samo i my byliśmy pouczani z cierpliwością i na przykładach jak neofici. Tak też pewnie były uczone dzieci należące do poprzedniej generacji, które odkrywały prawdziwe bogactwo życia w gronie eksten-sywnej rodziny; jest to jedynie możliwe dzięki pracy na roli.

Ilekróć byliśmy w sadzie naszego przyjaciela milczał on i całe jego zainteresowanie było skierowane na roślinność, oglądał ją, poruszał i opatrywał. Jest to człowiek rozmiłowany w swej pracy i żałujący tylko, że nie dysponuje większą ilością czasu, który mógłby pracy tej poświęcić. Praca ta daje mu więcej zadowolenia psychicznego i materialnego aniżeli praca zarobkowa przy generatorach, pomimo że zarobek jego jest względnie wysoki, a praca na roli bardzo ciężka⁵¹. Dlatego też niejednokrotnie opowiada o swoich marzeniach, o emeryturze i możliwościach powrotu do wsi. Stanie się to dopiero za siedem lat, mimo to ilekróć o tym mówi, twarz mu się rozjaśnia.

Wszyscy wiemy, że gdy to nastąpi, przyjaciel nasz przejdzie *rito de pasaje*, na co jest już przygotowany i da mu to miejsce we wsi, w której będzie szanowany i słuchany jako jeden z jej filarów. Ponadto będzie on takim specjalistą, jakim był jego ojciec i ojciec jego ojca w sprawach osadnictwa.

*

Odkrycia archeologiczne pouczają nas, że już dwa tysiące lat przed naszą erą uprawiano w Peru fasolę (*phasolos vulgaris*), dynie (*cucurbita moschata*) i inne rośliny.

⁵¹ W opisywanym wypadku nie chodzi o wypełnienie wolnych godzin ani o *hobby*. Jest to pasja specjalisty (w sensie socjologicznym), który został zmuszony do zarabiania na życie w innym zawodzie niż ten, który mu się naprawdę podoba. W świecie nowoczesnym jest to postać reliktowa.

Uwagi nasze dotyczyły przykładowo jednego z mieszkańców doliny Chicama, którzy w ciągu historii stworzyli różne kultury i przyswoili różne rodzaje bardzo cennych roślin⁵².

Niejednokrotnie zastanawiam się, czy w którymś z sadów nielicznych już tradycyjnych rolników istnieją dalsze możliwości znalezienia jeszcze innych roślin, przyswojonych tzw. prymitywną techniką peruwiańskich ogrodników dla potrzeb człowieka.

⁵² J. Wilberg, *The evolution of horti cultural systems in native South America, causes and consequences a symposium*, Caracas 1961, s. 103, Sociedad de ciencias naturales la Salle.